

Dom i rodzinne tradycje Leszka Wyczółkowskiego



Leszek Wyczółkowski (z prawej) z ojcem, Witoldem Wyczółkowskim podczas wernisażu w Muzeum Chełmskim, 2009 r., fot. Grzegorz Zabłocki.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Interesowałam się kiedyś rodzinami, w których kultywowane były tradycje. I

tak np. w rodzinie Krasickich dominowały zainteresowania literaturą i twórczością poetycką, w rodzinie majora Hubala-Dobrzańskiego kontynuowane były tradycje patriotyczne i sportowe, a w pana rodzinie dominuje tradycja artystyczna, malarstwo i grafika.

Leszek Wyczółkowski:

Taka rodzinna tradycja na pewno dopinguje, ale też stwarza dodatkowe trudności. W Polsce nad tymi, którzy noszą nazwisko Wyczółkowski i zajmują się sztukami pięknymi, wisi ogromny ciężar. Są jakby pod lupą. Zapewne dlatego aż cztery razy zdawałem do Akademii Sztuk Pięknych. Później ktoś mi powiedział, że zdawano sobie z tego sprawę, że po skończeniu Akademii będę konkurencją na rynku sztuki dla jej profesorów. A w Ameryce moje obco brzmiące nazwisko w zasadzie przeszkadza, bo nikt nie jest w stanie poprawnie go wymówić. Z Leszkiem mają już problemy, a co dopiero z Wyczółkowskim.

Urodził się pan w Zielonce pod Warszawą. Czy ten dom nadal istnieje?

Dom, w którym mieszkał mój ojciec spłonął w czasie okupacji. Mój dom rodzinny w Zielonce zbudował ojciec mojej mamy, Michał Gil, który przed wojną był Piłsudczykiem, a wielu oficerów Piłsudskiego budowało wtedy domy w letniskowych miasteczkach pod Warszawą. Dziadek zmarł w czasie wojny, więc go nie znałem, ale zostało po nim mnóstwo pamiątek. Buszowaliśmy z bratem na strychu i znajdowaliśmy wiele „skarbów”, portrety Piłsudskiego, stare fotografie. Wszystko później gdzieś poginęło.

W tym domu w Zielonce mieszkali moi rodzice. Ojciec, mimo swoich lat do końca malował. Poza tym jego drugą pasją był ogród, miał masę kwiatów. Bawiło mnie, że nie miał pamięci do nazwisk, a wszystkie łacińskie nazwy kwiatów mógł podać błyskawicznie. I malował te swoje ukochane kwiaty, głównie irysy. Był też znakomitym portrecistą. Podczas studiów w Poznaniu zdarzało się, że profesorowie prosili go, aby malował im portrety. Teraz w naszym rodzinnym domu w Zielonce, mieszka mój brat, Zbigniew z rodziną.

Jaki był pana dom rodzinny?

Dom był radosny i przepojony ciepłem rodzinnym. Od dziecka wyrastałem w tradycji

sztuki i w artystycznej atmosferze. Już w wieku trzech lat, chodziłem ze swoim ojcem w plenery. Ojciec rozkładał farby i malował jakiś pejzaż. Ja też miałem swoje małe płócienko, własną kasetę z farbami i także malowałem. Naśladowałem ojca. I od kiedy pamiętam, towarzyszyłem ojcu w pracy. To on zaraził mnie swą pasją. Wiele mu zawdzięczam. Ojciec po wojnie, po studiach artystycznych, pracował najpierw w kartografii, a później w reklamie filmowej. Praca w kartografii nauczyła go precyzji, miał dzięki temu bardzo dobrze opanowany warsztat. Umiejętności warsztatowe, które zdobyłem od ojca, przydają mi się teraz przy pracy nad grafikami i nie tylko. No i na pewno ojciec nauczył mnie zdolności obserwacji, wytrwałości i rzetelności.



Witold i Janina Wyczółkowsky (rodzice Leszka Wyczółkowskiego). Wernisaż w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, 1994 r., fot. Zbigniew Czajka. Pamiętam wiele takich momentów z dzieciństwa, w których moim artystycznym przewodnikiem był ojciec. Na przykład w 1953 roku zabrał mnie, wówczas

trzyletniego, na słynne przedstawienie „Halki” w Operze Narodowej, mieszczącej się wtedy w gmachu „Romy” przy ulicy Nowogrodzkiej. Tak mi się ten spektakl spodobał, że długo jeszcze wyśpiewywałem arie Jontka czy Janusza, potem doszły jeszcze arie Stefana ze „Strasznego dworu”. Sąsiedzi myśleli, że będę śpiewakiem, a nie malarzem. Ale mi to później przeszło.

W moim domu zachęcano mnie także do czytania. Literatura klasyczna była równie obecna, jak malarstwo. Bardzo dużo więc czytałem. Łączyłem też często literaturę z malarstwem. Pamiętam na przykład, że jako 14-latek namiętnie czytałem i malowałem Krzyżaków. Studiowałem, jak wyglądała biała broń, chodziłem do Muzeum Wojska Polskiego i robiłem szkice. Potem porównywałem je z opisem w powieści. Dochodziło do tego, że mama zabraniała mi czytania późno w nocy, ja jednak i tak czytałem z latarką pod kołdrą.

Czy w pana rodzinie pielęgnowana był pamięć o pana stryjecznym pradziadku, słynnym przedstawicielu młodopolskiej bohemy artystycznej, Leonie Wyczółkowskim?

Leona rzadko w rodzinie wspomniano. Niemniej jednak wszyscy zdawali sobie sprawę z jego wielkości. Mój ojciec czasami opowiadał o bracie swojego dziadka, ale nastawienie reszty rodziny było w stosunku do niego raczej obojętne. Powodem był mezalians. Leon Wyczółkowski ożenił się dość późno, po 50-tce i to ze swoją służącą, Franciszką z domu Panek. Dla rodziny ze szlacheckim pochodzeniem (Wyczółkowscy herbu Ślepowron pochodzili z Podlasia) takie małżeństwo nie było do zaakceptowania. A po małżeństwie „nie z tej sfery” więzy z rodziną zostały prawie zupełnie zerwane. Część rodziny się w ogóle z nim nie spotykała, a część po kryjomu. Mój ojciec opowiadał, że gdy był jeszcze małym chłopcem, razem ze stryjem, spotykali się z Leonem w jakiejś warszawskiej kawiarni, w tajemnicy przed ciotkami, gdy ten wykladał w Warszawie.

Żona Leona była mu bardzo oddana i pilnowała, żeby nie rozkradano jego prac, gdyż to się czasami zdarzało. Np. znany kolekcjoner i przyjaciel z Krakowa, Feliks Jasiński, który Leona zaraził kolekcjonowaniem grafiki, szczególnie sztuki japońskiej, podobno wynosił różne rzeczy pod peleryną. Więc zanim wyszedł z domu, Franciszka go tak sprawdzała jak obecnie na lotnisku przy odprawie celnej. Pilnowała też, żeby

Leon za dużo sam nie rozdał, gdyż słynął z hojności.



Leszek Wyczółkowski (z prawej) z bratem Zbigniewem podczas wernisażu w Muzeum Chełmskim, 2008 r., fot. Witold Wyczółkowski.

Leon Wyczółkowski miał dobre serce, pomagał wielu artystom.

Jak na tamte, przedwojenne czasy, zarabiał bardzo duże pieniądze. Był na fali, należał do elity polskich twórców, obok takich artystów, jak Malczewski czy Chełmoński. Był przy tym bardzo uczynny, wrażliwy, opiekował się studentami i artystami, którym się nie powiodło. Gdy widział, że jakiś student jest biedny i nie ma czym malować, to następnego dnia przynosił mu w prezencie kasetę z pastelami lub farbami i to najlepszych firm, jakie były dostępne. Poza tym utrzymywał kilku artystów w Krakowie, którzy mieli problemy. Np. utrzymywał, a potem zapłacił za przytułek i pogrzeb rzeźbiarza krakowskiego Antoniego Kurzawy.

Co pan sądzi o sztuce Leona Wyczółkowskiego?

Sztuka Leona Wyczółkowskiego zasłużyła sobie na poczesne miejsce w kulturze

narodu polskiego. Leon był artystą o bardzo silnej indywidualności i niezwykłym talencie popartym wielką pracowitością. Był spontaniczny, pracował szybko i dużo. A jego sztuka była optymistyczna i radosna, co mi się bardzo podoba, gdyż często sztuka polska, szczególnie powojenna, jest sztuką pesymistyczną i depresyjną. W sztuce Leona Wyczółkowskiego jest dużo energii i świeżości. Mówi się, że stworzył swoisty polski impresjonizm, różniący się od francuskiego. Jego prace, szczególnie te z okresu ukraińskiego, gdzie spędził 12 lat, są niesamowicie nasycone powietrzem i światłem. To jego światło aż razi w oczy, gdy się patrzy na obraz. Piękne to są obrazy. Szkoda, że niszczył studia do swoich znanych prac z Ukrainy, które były fenomenalne.

Bardzo mi się podoba Leon jako portrecista. Jego portrety są niezwykle różnorodne, on potrafi tak inaczej przedstawić modela, a jednocześnie od razu wiadomo, że to ręką Leona Wyczółkowskiego. Malował Wojciecha Kossaka na dwa dni przed jego śmiercią. Jest to piękny, pastelowy, bardzo nastrojowy i nostalgiczny portret. Inne są portrety Chełmońskiego, czy późniejsze portrety znanych profesorów, malarzy, poetów i przyjaciół tego okresu jak Lucjana Rydla, Jana Kasprowicza, Ludwika Rydygiera, Idalii Pawlikowskiej, Natalii Siennickiej-Duninowej, Karola Estreichera, Konstantego Laszczki i Ludwika Solskiego. Każdy z nich jest inaczej potraktowany, to są na prawdę znakomite prace. Pozostawił też po sobie wiele ciekawych autoportretów.

No i cenię grafikę Leona, którego historycy sztuki nazywają ojcem współczesnej grafiki polskiej. Do tego stopnia eksperymentował z grafiką, że często do tej pory nie wiadomo, jakich technik używał, gdyż mieszał techniki, podkolorowywał. W litografii osiągnął wręcz rzadko spotykane mistrzostwo. Później z tych prac tworzył tematyczne teki graficzne. Jest to wspaniały dorobek. Był bardzo płodnym artystą, pozostawił po sobie kilka tysięcy prac. Same prace graficzne starczyłyby na twórczość jednego artysty. Niestety, duża część jego dorobku została zniszczona w czasie wojny.



Nad Morskim Okiem, 1999 r. Od lewej: Leszek Wyczółkowski z córką Nadine, rodzice - Janina i Witold Wyczółkowsy oraz bratanek Mateusz Wyczółkowski, fot. arch. rodzinne.

Czy w pana rodzinie zachowały się prace Leona Wyczółkowskiego, które nie trafiły do Muzeum?

Niestety, dużo prac zginęło podczas wojny. Dziadek miał około 30 obrazów olejnych, a ojciec od stryja dostał portfolio, w którym było ok. 400 szkiców, pastelów, akwareli. I to wszystko zginęło. Część prawdopodobnie została skradziona, gdy zbliżał się front, a kiedy front nadszedł, nasz dom spłonął, a z nim pewnie reszta prac, która tam została.

Czy Leon Wyczółkowski znany jest w Ameryce?

W zasadzie polska sztuka w ogóle nie jest znana na tym kontynencie i nie jest reklamowana, mimo, że szczególnie przełom XIX-XX wieku był wyjątkowo ciekawym okresem w jej rozwoju. Świadczą o tym ceny na giełdach. Alfred Wierusz-Kowalski uzyskuje wysokie ceny, bo wywodzi się ze szkoły monachijskiej, która miała kontakty z Ameryką. To samo dotyczy Chełmońskiego. Gdy mieszkał w Paryżu miał marszanda ze Stanów Zjednoczonych. Malował słynne czwórki i trójki koni, które były sprzedawane w Stanach. Zarabiał bardzo duże pieniądze, o wiele więcej niż najlepsi impresjoniści. No i w Stanach znany jest Jan Styka. Jednak nazwisko Wyczółkowski jest w słownikach, a tym, którzy handlują sztuką, nazwisko to nie jest obce.



Leszek Wyczółkowski z ojcem Witoldem (z lewej) w pracowni w Kanadzie w 2000 r.,
fot. arch. rodzinne.

Intuicja i geometria. Artystyczny świat Leszka Wyczółkowskiego.



Leszek Wyczółkowski przy pracy, fot. Lynn Wyczolkowski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Pana grafiki znane są na świecie, wchodzą w skład kolekcji prestiżowych galerii i muzeów. Czy idąc za przykładem swojego sławnego przodka, od początku pracy artystycznej pragnął pan kontynuować dziedzinę zapoczątkowaną przez „ojca współczesnej grafiki polskiej” - Leona Wyczółkowskiego?

Leszek Wyczółkowski:

Nie, nawet nie myślałem o grafice. Na początku interesowało mnie figuratywne i pejzażowe malarstwo. Grafiką zająłem się tak naprawdę dopiero po przyjeździe do Kanady, choć pierwszy kontakt z tą dziedziną miałem już w Akademii, a warsztat przydatny w grafice, opanowałem w szkole średniej, a później w pracy kartograficznej. Zanim zdałem do Akademii Sztuk Pięknych, chodziłem do technikum geodezyjnego, w którym aż osiem przedmiotów opartych było na matematyce. Prawdopodobnie miało to wpływ na moje kompozycje - oszczędne i bardzo zgeometryzowane. Zaawansowaną mieliśmy też kartografię, a w dobie „bezkomputerowej” wszystko trzeba było robić ręcznie. Pracowaliśmy na

niebieskodrukach, czyli fotograficznie naniesionych rysunkach topograficznych rzeźby terenu, opracowanych na podstawie pomiarów. I dopiero na takim niebieskodruku, ucieranym tuszem i ostrzonym pod lupą piórkim lub grafionem, z wielką precyzją trzeba było wykreślać warstwicę. Były momenty, że wstrzymywało się oddech, żeby nie drgnąć. Ja byłem specjalistą od ostrzenia piórek i grafionów obrotowych. To była ciekawa praca, tylko, że bardzo żmudna. Ale właśnie w szkole geodezyjnej nauczyłem się cierpliwości. I to mi teraz bardzo pomaga. Czasami myślę, że nigdy nie wiadomo, kiedy się mogą przydać, doświadczenia, które się zdobywa w życiu, nawet jeśli pewne rzeczy robiło się z przymusu czy z obowiązku. Teraz grafika wciągnęła mnie niezwykle silnie. Jestem od niej wręcz uzależniony.

W pana pracach widać inspirację naturą, biologią widzianą pana oczami, przetrwoną, surrealistyczną. Prace stanowią zderzenie świata ducha, intuicji, emocji, ze światem nauki, z geometrią i matematyką.

Cywilizacja cały czas się rozwija, a więc sztuka też powinna być bardziej intelektualna, mimo że w pierwszym momencie odbiera się ją emocjonalnie. Szczególnie dotyczy to grafiki, bo w malarstwie kolor w większym stopniu działa na emocje niż czerń i biel, działające na intelekt. Seria prac, nad którymi pracuję od 1991 roku, skomponowana z kwadratów, jest swego rodzaju „rebusem wizualnym”. Te prace mają za zadanie prowokować wyobraźnię. Każdy może je inaczej odczytać, w zależności od tego, jakie ma doświadczenia życiowe i przygotowanie do odbioru sztuki. Inaczej na nie patrzą umysły ścisłe, a inaczej odbierają ją humaniści. Inny odbiór i reakcja jest kobiety, a inna mężczyzny. Prace, w których dominuje kwadrat, nie są przez kobiety dobrze odbierane. Kwadrat jest figurą agresywną, na narożnikach pojawiają się napięcia i to, w ich psychice wywołuje niepokój. Kobiety wolą formy koła, czy inne zaokrąglone kształty. Dla mężczyzn natomiast kwadrat jest konkretną formą i ta forma jest im bardziej bliska. Kobiety bardziej emocjonalnie odbierają sztukę, a więc malarstwo, a czerń i biel grafiki bardziej trafia do panów. W moich pracach staram się, aby wszystkie elementy budujące obraz tworzyły balans. Wtedy odbiorca podchodzi do pracy z komfortem, czuje się wygodnie. Stan balansu ułatwia smakowanie i kontemplację dzieła. Metaforyka moich prac powinna skłaniać do refleksji. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja sztuka nie jest łatwa i nie jest czytelna dla każdego, ale w zasadzie każda sztuka jest sztuką elitarną. Niewielki procent ludzi ją odbiera. Nie każdy lubi balet, nie każdy lubi muzykę klasyczną. Ja

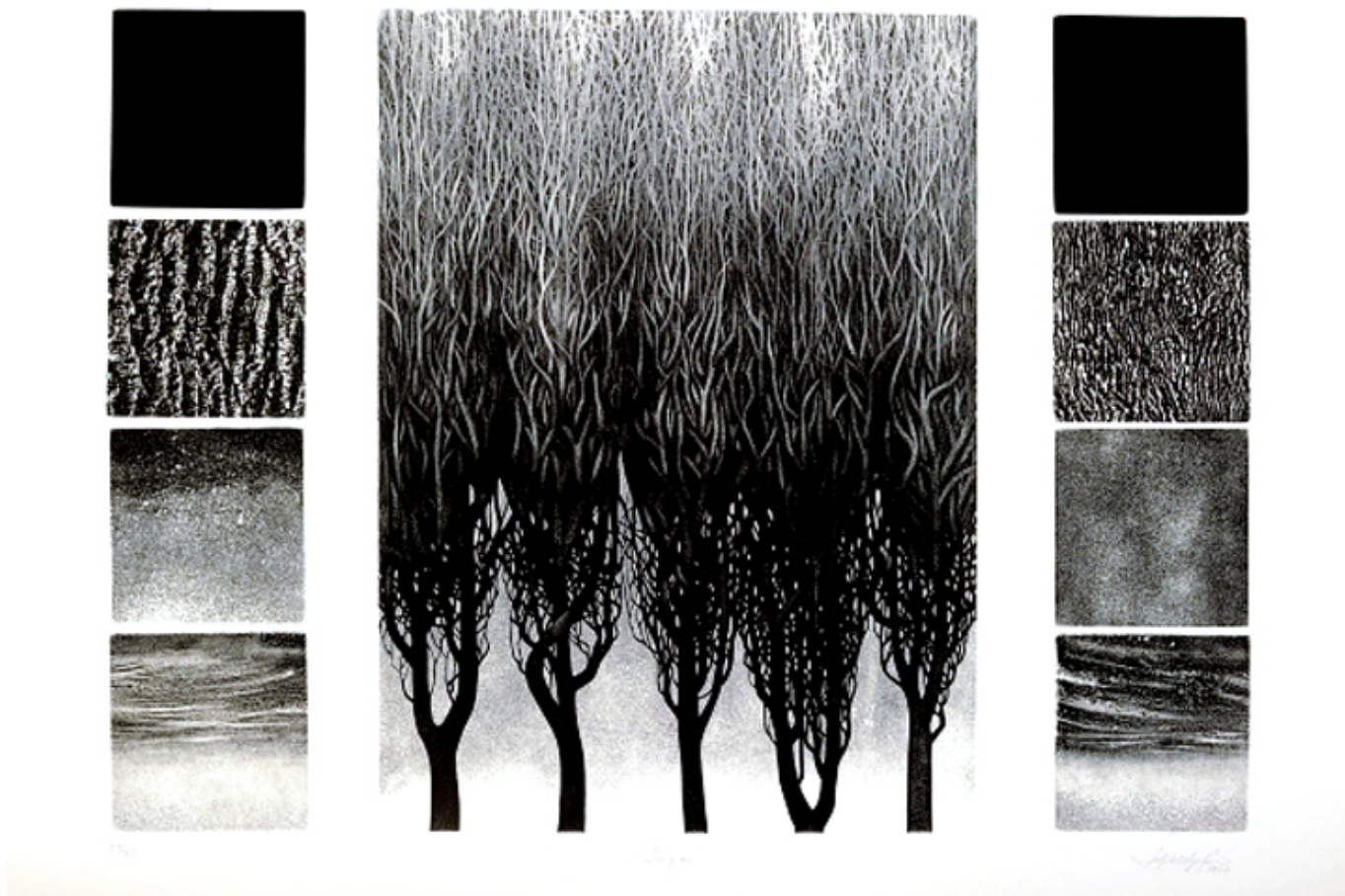
rozkoszuję się graficznie, co sprawia mi dużo satysfakcji. Gdy drukuję swoje grafiki to czasami aż gęsiej skóry dostaję, gdy mi się uda odkryć coś nowego.

Od pewnego czasu modną dyscypliną nauki jest teoria fraktali, czyli figur, w których część figury jest podobna do całości. Wielu badaczy twierdzi, że geometria fraktali jest geometrią przyrody. W chmurach, liniach wybrzeży morskich, łańcuchach górskich, płatkach śniegu, drzewach, pianie mydlanej można odkryć kształty fraktali. W pana pracach też można dostrzec patrzenie na rzeczywistość poprzez znajdowanie podobieństw kształtów i form obecnych w naturze.

To jest właśnie ta zagadka, która tkwi w moich pracach. Odbiorca zobaczy np. drzewo, ale gdy się dokładniej przyjrzy, zauważy, że nie ma ono liści, dojrzy drzewo wyrwane z korzeniami i odwrócone do góry nogami, system nerwowy człowieka, albo inny kształt obecny w przyrodzie. Wszystkie te formy wymyślane lub zaczerpnięte z natury są bardzo organiczne. Ja obcuję z nimi, podróżując w mej wyobraźni na co dzień. W tych poszukiwaniach pragnę dostrzec i odkryć coś nowego, fascynującego, a zarazem prostego.

Czy podczas tworzenia korzysta pan z pewnego swojego alfabetu znaków-symboli, z których powstaje intelektualno-estetyczna całość?

Praca nad jedną grafiką pociąga za sobą niejako reakcję łańcuchową. Powstają nowe kompozycje, które mogą być oddzielnymi pracami lub układają się w cykle. A buduję je z mojego „alfabetu” matryc graficznych. Mam ich ok. 100, czyli 100 małych grafik. Jest to dorobek wielu lat. Gram nimi na zasadzie zestawiania struktur biologicznych widzianych pod mikroskopem w kontraście z kwadratami, które ukazują świat kosmosu. W niektórych pracach graficznych wprowadziłem czarne kwadraty, które dają znakomitą odskocznę, gdyż czarny kolor jest absolutem, z którego wyobraźnia podróżuje w kierunku danej struktury lub przez daną strukturę przechodzi do pola śnieżnej bieli. Takie zestawienie daje wolną przestrzeń - oddech dla wyobraźni odbiorcy. Czerń i biel są biegunami absolutu, a pomiędzy nimi mamy cały świat naszej wyobraźni.



Grafika Leszka Wyczółkowskiego.

Oprócz wartości intelektualnych, które zawiera pana sztuka, na mnie niezmiernie działa estetyka pana prac.

Sztuka powinna nieść ze sobą wartości piękna, harmonii, odbiorca powinien ją czuć i znajdować w niej moduł do naśladowania. Niektórzy krytycy uważają, że moja sztuka oparta jest na systemie Pitagorasa, czyli na proporcjach liczb, które są w balansie i w harmonii. Według mnie, sztuka może drażnić, zaskakiwać, prowokować w sposób intelektualny i emocjonalny, ale nie powinna być przez to pozbawiona wartości piękna, które w najprostszy sposób działają na naszą wyobraźnię.

Czy dla pana temat jest równoważny z techniką, w której praca została wykonana oraz warsztatem?

W grafice czy w malarstwie dobry warsztat jest konieczny, aby uzyskać zamierzony efekt. Ale warsztat pełni rolę służebną w stosunku do tematu, jest podpórką dla wyobraźni. W procesie twórczym wyobraźnia musi odgrywać rolę wiodącą. Warsztat

jest tylko umiejętnością. Ja w pracy używam różnych narzędzi, czasami i dentystycznych, bo w zasadzie to wszystko jedno, jakimi środkami się tę płytkę potraktuje. Pamiętam, kiedyś z braku odpowiedniego narzędzia, użyłem gwoźdźca. Każdy ma inne metody. W przypadku grafiki w pierwszej fazie płytkę traktuję ostro, aby później ją dopieścić. Liczy się tu bardzo doświadczenie. I przewidywanie, co mogę uzyskać, gdy w ten, a nie inny sposób potraktuję płaszczyznę, aby grafika miała swoją tkankę i działała na wyobraźnię widza w sposób naturalny i sugestywny. Podobne reguły stosuję w malarstwie.

Kiedy powstają sugestywne tytuły pana prac, na początku, zanim praca powstanie, czy na końcu, gdy już widać efekt pracy?

Tytuł na ogół powstaje później i jest taką jakby etykietką. Czasami naprowadza odbiorcę, czasami zadrażnia, raz prowokuje, innym razem łagodzi. Ale tytuł może też ograniczyć wyobraźnię.

Oprócz grafiki zajmuje się pan również malarstwem. Czy te dziedziny się w pana pracy uzupełniają?

Do grafiki mam trochę inny stosunek niż do malarstwa. Grafika jako sztuka powielania jest bardziej praktyczna do prezentacji. Więcej odbiorców może z nią obcować. Miałem np. wystawy grafik w kilku miejscach jednocześnie, a w malarstwie nie jest to możliwe. Malarstwo pełni dla mnie funkcję bardziej osobistą. W tej materii jestem samolubem i obrazów mi żal pokazywać. Trzymam wiele z nich dla siebie. Rzadko je wystawiam. Ale pracując przez dłuższy czas nad grafikami, zaczynam tęsknić do koloru i odwrotnie. Mogę przez to przeżywać więcej, tworząc w innej materii, ale podróż jest ta sama. To jest sytuacja wygodna i jednocześnie stymulująca.

Jest pan cały czas aktywnym twórcą z pokładami energii twórczej.

Czuję, że mam jeszcze wiele do powiedzenia, wiele możliwości rozwoju i odkryć. Niemniej mam osiągnięcia w Północnej Ameryce. Mam tę satysfakcję, że dostałem się do wielu kolekcji państwowych, publicznych i prywatnych. A zdarzają się wypadki, że i artyści kupują moje prace, a to sprawia dużą radość. Podobnie w Polsce miałem autorskie wystawy w Muzeum Narodowym w Krakowie, Wrocławiu,

Kielcach, w Muzeum Okręgowym im Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Galerii Stara Kordegarda w Warszawie. Moje prace znajdują się we wszystkich ważniejszych polskich kolekcjach muzealnych. Jest to dla mnie bardzo ważne, bo ja się nie rozwijałem w Polsce. To jest mój powrót do kraju, tradycji rodzinnej, przywiozłem coś, co zdobyłem na świecie. Pod tym względem uważam więc, że się spełniłem.



Grafika Leszka Wyczółkowskiego.

25 listopada 2018 r. wernisaż prac Lynn i Leszka Wyczółkowskich w Grimsby Public Art Gallery w Kanadzie. Więcej informacji:

<http://www.cultureave.com/studio-visit-wystawa-prac-lynn-i-leszka-wyczolkowskich--w-kanadzie/>

Wywiad z Leszkiem Wyczółkowskim w telewizji kanadyjskiej:

„Studio Visit” - wystawa prac Lynn i Leszka Wyczółkowskich w Kanadzie

Od 17 listopada 2018 r. do 20 stycznia 2019 roku będzie można zobaczyć prace Lynn i Leszka Wyczółkowskich na wystawie „Studio Visit” w Grimsby Public Art Gallery w Kanadzie. Wystawa została zorganizowana pod honorowym patronatem Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto. Wernisaż wystawy odbędzie się w niedzielę 25 listopada 2018 r. między godziną 2 pm a 4 pm. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy.

Redakcja

Myślę, że artystą spełnionym zostanę, gdy już nie będę w stanie wypowiedzieć czegoś istotnego i nowego w mojej sztuce. Kiedy wyczerpie się twórcza wyobraźnia. Ale teraz cieszy mnie, że mogę nadal prowokować wyobraźnię odbiorcy i zaskakiwać samego siebie. A to dla mnie bardzo ważne.

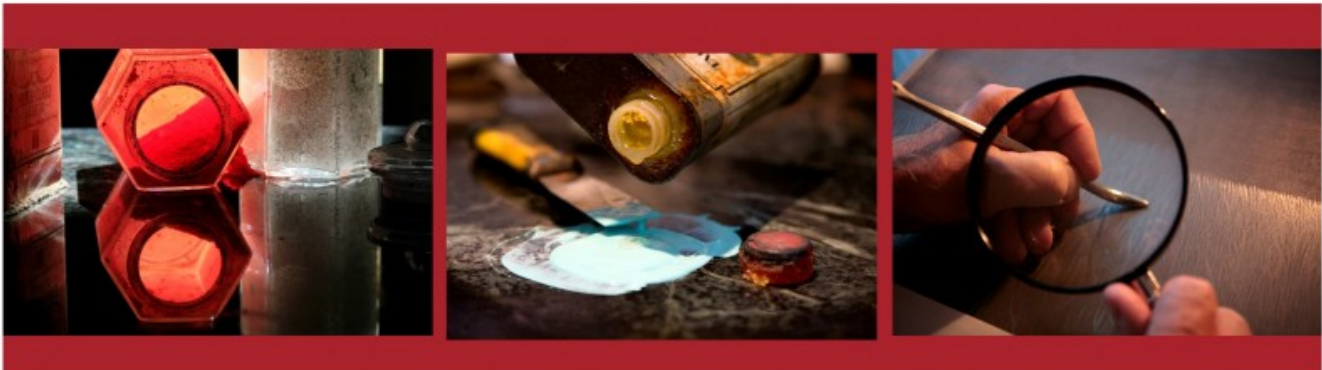
(Leszek Wyczółkowski, Prowokowanie wyobraźni, wywiad, „Culture Avenue”, luty, 2017 r.).



**STUDIO
VISIT**
Leszek and Lynn
Wyczolkowski
November 17, 2018 -
January 20, 2019

Opening Celebration: Sunday November 25 2-4 pm

Lynn and Leszek are pleased to have the Consulate General of the Republic of Poland in Toronto taking the role of Honourable Patronage for "Studio Visit".



GRIMSBY PUBLIC ART GALLERY

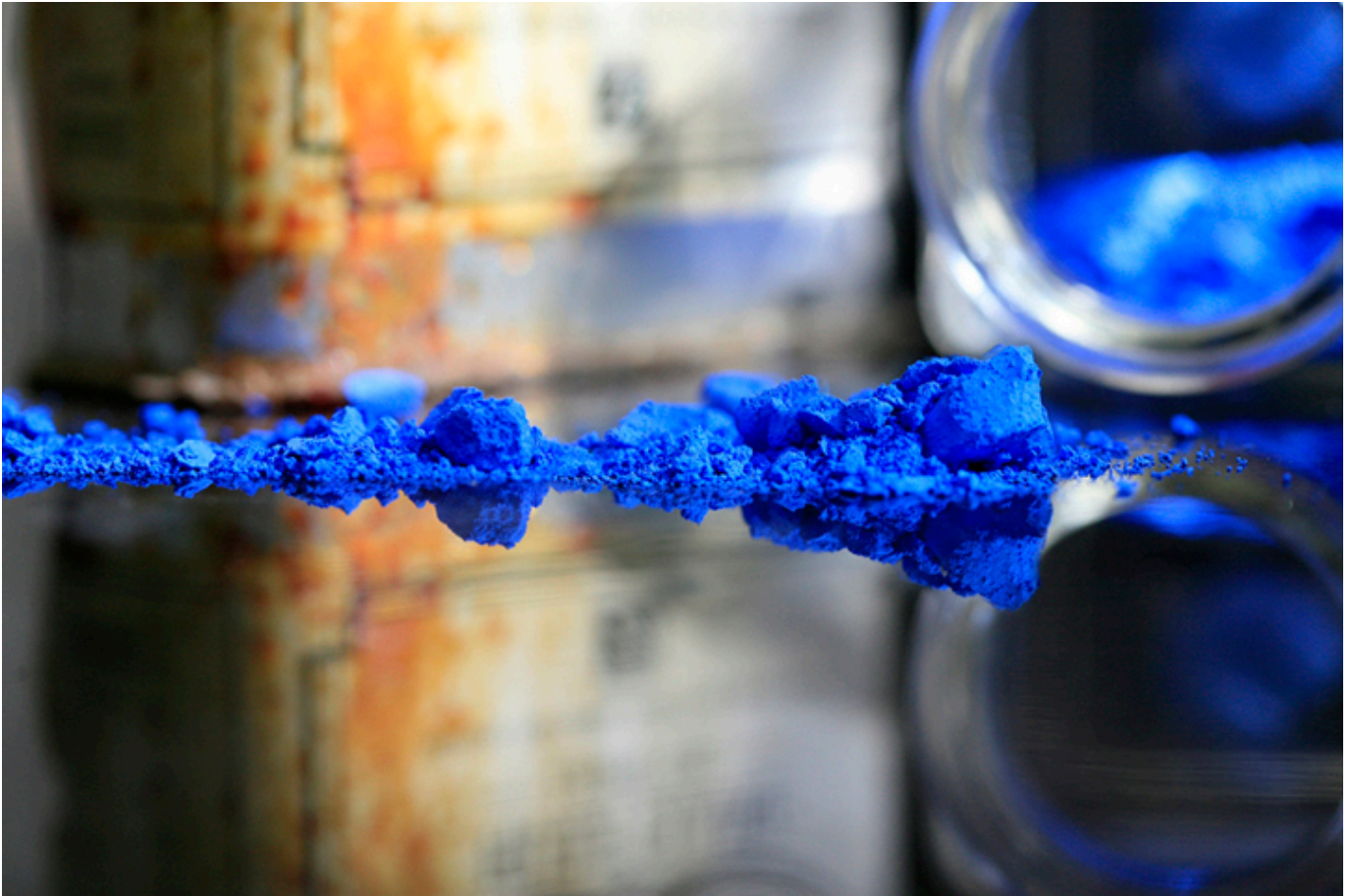
18 Carnegie Lane, Grimsby
905-945-3246 gpag@grimsby.ca
www.grimsby.ca/Art-Gallery



GPAG

GRIMSBY PUBLIC ART GALLERY





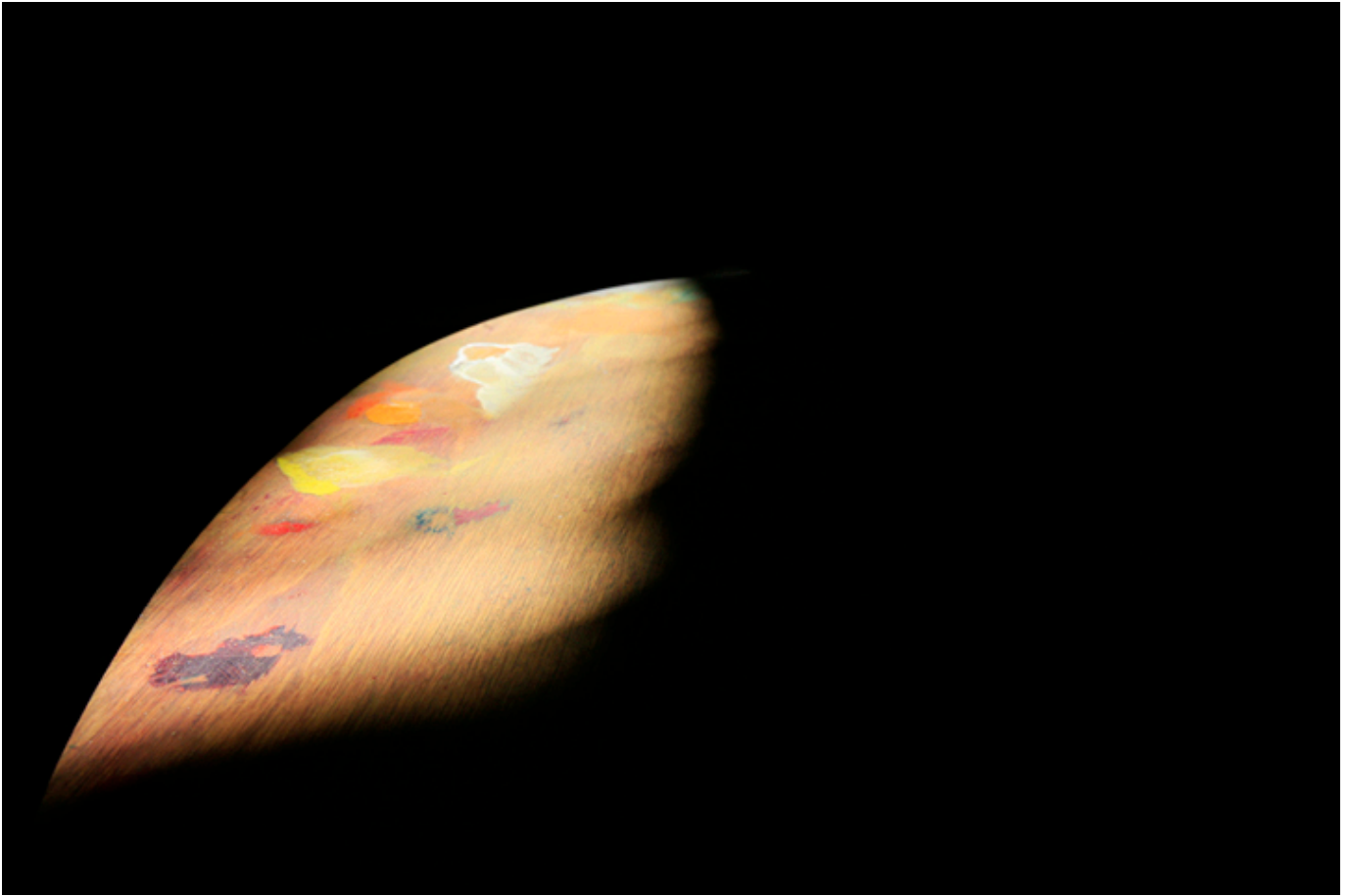
PRELUDE IN BLUE, fot. Lynn Wyczolkowski.



COLLEAGUES, fot. Lynn Wyczolkowski.



IMPLEMENTS, fot. Lynn Wyczolkowski



MEMORIES, fot. Lynn Wyczolkowski.



Fragment wystawy w Grimsby Public Art Gallery.



Fragment wystawy w Grimsby Public Art Gallery.



Fragment wystawy w Grimsby Public Art Gallery.



Fragment wystawy w Grimsby Public Art Gallery.

Rozmowa z Leszkiem Wyczółkowskim:

<http://www.cultureave.com/prowokowanie-wyobrazni-leszek-wyczolkowski/>

W piątek, 23 listopada 2018 r. ukaże się kolejna rozmowa z Leszkiem Wyczółkowskim p.t. „Intuicja i geometria”.

„Kod natury” Leszka Wyczółkowskiego w Warszawie



OKRĘG WARSZAWSKI
ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW
oraz Artysta

zapraszają na wernisaż wystawy

LESZEK WYCZÓŁKOWSKI

grafika - kod natury

21 listopada 2017, godz. 18:00



022
Galeria
Gallery

Galeria 022, ul. Mazowiecka 11a. Warszawa

Wystawa dedykowana
Irenie i Zbigniewowi Wyczółkowskim

Wystawa czynna od 21 listopada do 7 grudnia 2017r

Patron medialny

RYNEK
i SZTUKA
www.rynekiasztuka.pl

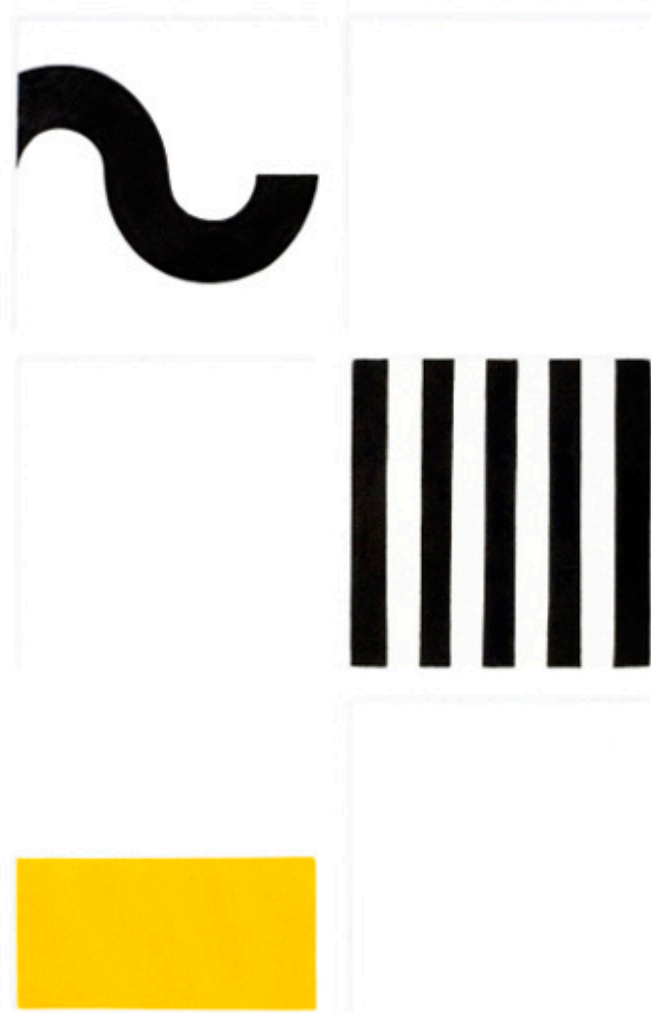
Wystawa Leszka Wyczółkowskiego „Kod natury” ukazuje dorobek graficzny wybranych prac z ostatnich piętnastu lat twórczości artysty, który, mieszkając od wielu lat w Kanadzie, czerpie głębokie inspiracje z bycia obywatelem dwóch ojczyzn.

Jego prace znajdują się na pograniczu syntetyzmu i abstrakcji geometrycznej. To połączenie i balans dwóch światów. Świata natury - miękkiego, organicznego, pełnego uczuć i instynktów oraz świata geometrii - dyscypliny i logiki. Zestawiając te dwa opozycyjne wobec siebie światy, stara się je pogodzić na tyle, by wydobyć z nich piękno przełożone na język sztuki.

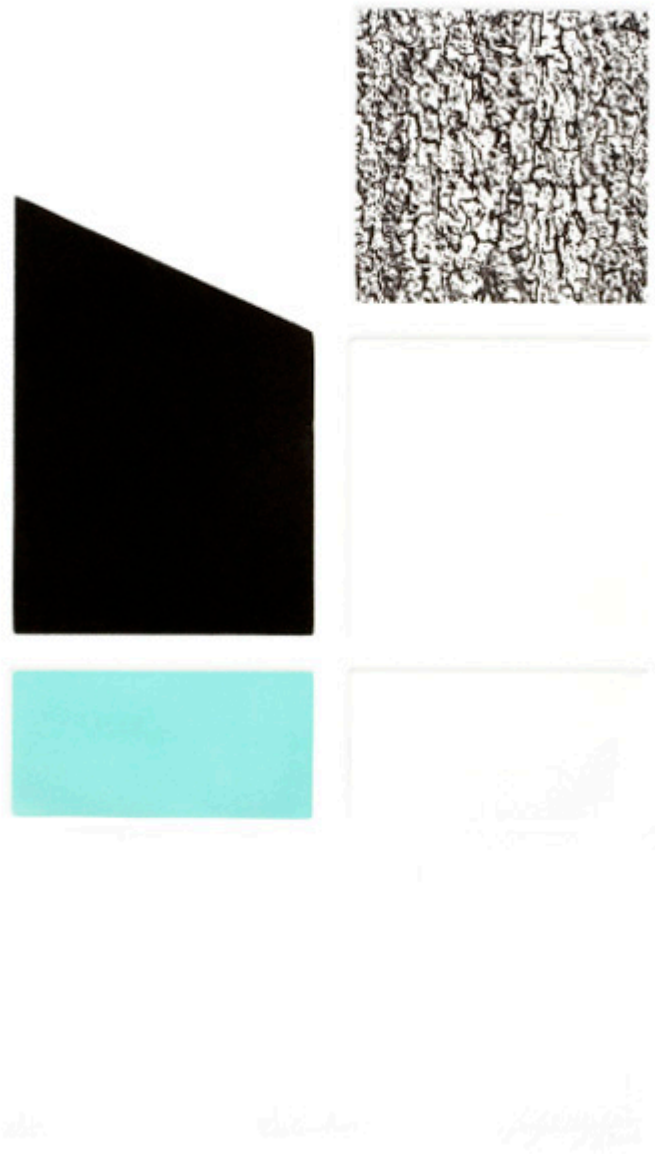
Wyczółkowski buduje swoje specyficzne kompozycje z kwadratowych matryc trawionych w klasycznych technikach metalowych, akwatinty i akwaforty.

Przedstawia w nich struktury zaczerpnięte z natury lub wyobraźni z formami geometrii jak koło, jego wycinek, kwadrat, prostokąt, trójkąt, zwielokrotnione linie pasów. Ostatnio wprowadza do swoich kompozycji kolor, jest to soczysta czerwień, żółć i błękit. Dodaje to grafikom jakby trzeci wymiar, wprowadza element emocji, wnosząc dodatkowy walor estetyczny. Czasami w kompozycjach pojawiają się odcisnięte czyste kwatery, dające nam oddech, przestrzeń do podróży naszej wyobraźni.

Twórczość Leszka Wyczółkowskiego to przykład wspaniałej równowagi między znakomitym warsztatem a bogatą wyobraźnią. Wystawa „Kod natury” zadowoli tych, którzy oczekują od sztuki współczesnej stymulacji wyobraźni, estetyki i balansu.



Leszek Wyczółkowski, INTRODUCTION, akwatinta 2008.



Leszek Wyczółkowski, EXPLANATION, akwatinta 2014.

Leszek Wyczółkowski urodził się w Zielonce, koło Warszawy. Od wczesnych lat wykazywał zainteresowanie literaturą i sztukami plastycznymi. W tych ostatnich pomagał mu jego ojciec, Witold Wyczółkowski (1921 - 2012) - znany artysta plastyk i ilustrator - wprowadzając syna w arkana sztuki i ucząc go plastycznego abecadła. Ta obecność sztuki w domu rodzinnym (Leon Wyczółkowski, znany malarz i grafik okresu Młodej Polski - to stryjeczny pradziadek Leszka) pomagała młodemu

Wyczółkowskiemu w ukierunkowaniu jego zainteresowań plastyką.

W latach 1975 -1977 Leszek Wyczółkowski studiował na Wydziale Grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1978 roku po długich wozajach europejskich, Wyczółkowski przybył do Kanady, gdzie kontynuował studia artystyczne na Wydziale Sztuk Pięknych w Ontario College of Art, które ukończył z wyróżnieniem w 1982 roku. Od tego okresu sztuka Wyczółkowskiego zaczęła być obecna w galeriach i muzeach. Uprawia malarstwo sztalugowe i grafikę artystyczną. Pokazywał swoją sztukę w ponad 180 wystawach zarówno indywidualnych jak i grupowych w Austrii, Belgii, Francji, Grecji, Holandii, Japonii, Kanadzie, Malezji, Polsce, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, Wielkiej Brytanii i we Włoszech. Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych, galeriach publicznych, korporacjach i prywatnych wyżej wymienionych państw.

WAŻNIEJSZE WYSTAWY:

2017 Galeria 022 OWZPAP, Warszawa - Polska

Międzynarodowe Centrum Sztuk Graficznych, Kraków - Polska

2016 Idea Exchange Art + Design, Preston Gallery, Cambridge, ON - Kanada

2015 Station Gallery, Whitby, ON - Kanada

2013 Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyśle - Polska

2011 Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy - Polska

Burlington Art Center, Burlington, ON - Kanada

2009 Centrum Sztuki Galeria EL w Elblągu - Polska

Galerie d'art Jean Claude Bergeron, Ottawa, ON - Kanada

2008 Muzeum Chełmskie, Chełm - Polska

Muzeum śląskie, Katowice - Polska

WKP Kennedy Gallery, North Bay, ON - Kanada

2003 Muzeum Narodowe w Kielcach - Polska

Muzeum Historii Miasta Łodzi - Polska

Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA "Książ-Zamek" - Polska

1112 Gallery/Society for Arts, Chicago - U. S. A.

2002 Centrum Kultury "Zamek" Galeria Profil, Poznań - Polska

Galeria Sztuki Współczesnej BWA Kalisz - Polska

Galeria Sztuki Współczesnej Opole - Polska

2001 Muzeum Narodowe we Wrocławiu - Polska

The Triangle Gallery of Visual Art, Calgary, AB - Kanada

1999 1112 Gallery/Society for Arts, Chicago - U. S. A.

1996 Muzeum Okręgowe w Siedlcach - Polska

Muzeum Polskie w Ameryce, Chicago - U.S.A.

1994 Muzeum Narodowe w Krakowie - Polska

Stara Kordegarda Gallery, Warszawa - Polska

1992 World Trade Centre, Toronto - Kanada

1991 Centrum Kultury i Sztuki w Kaliszu - Polska

1990 Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy - Polska

1989 Art Gallery Planty 3, Kraków - Polska